Dziś czytajcie na stronie trzeciej: „ZDRAJCY ŻYRARDOWA"
OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

KUPON PREMJOWY 25. III. 34

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. | Kraków, niedziela 25 marca 1934 | Nr. 84

Lawina w Tatrach porwała wycieczkę narciarzy

Tragicznie zginęła żona Wł. Czecha i inż Karpij

ZAKOPANE. (P.A.T.). Wczoraj przed południem wydarzyła się w Tatrach katastrofa, w której **zginęła małżonka znanego narciarza, Władysława Czecha, pani Wilzanka - Czechowa. Przebieg** katastrofy był następujący: około godziny 11-ej przed południem grupa turystów podchodziła na nartach pod przełęcz Liljowe. Wśród turystów znajdowali się p. Władysław Czech, jego małżonka, Wilzanka - Czechowa, dwóch braci Kowerskich, sędzia Stachowski oraz inż. Karpij.

W pewnej chwili **olbrzymia lawina śnieżna, idącą ze stoku Liljowego**, porwała narciarzy, **przerzuciła ich przez uskok skalny i zniosła wdół, w okolice Zielonego Stawu, grzebiąc wszystkich pod zwałami śniegu.**

Bawiący na Hali narciarze wydobyli z pod śniegu Wł. Czecha, jego małżonkę, braci Kowerskich i sędziego Stachowskiego.

Jak się okazało p. Wilzanka-Czechowa odniosła ciężkie rany **i mimo natychmiastowej akcji ratunkowej, zniesiona do schroniska na Hali Gąsienicowej zmarła po południu naskutek obrażeń we wnętrznych, - zdaje się złamania kręgosłupa.**

Wł. Czech i bracia Kowerscy wyszli z katastrofy bez większych obrażeń. Sędziego Stachowskiego przewieziono do Zakopanego i umieszczono go w szpitalu klinicznym. Stan jego nie budził obaw.

Nie znaleziono natomiast, mimo kilkugodzinnych poszukiwań, leżącego w zwałach śnieżnych inż. Karpija.

Z powodu ogólnego przemęczenia uczestników akcji ratunkowej, i szybko zapadającej nocy, musiano przerwać poszukiwania inż. Karpija, które będą wznowione dziś o świcie.

Przebywający w szpitalu sędzia Stachowski ma się lepiej.

Rozmowy polsko-litewskie

Francja podjęła się pośrednictwa między obu państwami?

W ostatnich czasach pojawiły się w prasie zagranicznej pogłoski o rozpoczętych rokowaniach między Polską a Litwą. Wiadomości prasowe wskazywały przytem na przyjazd do Warszawy hr. Zubowa, znanego działacza społecznego na Litwie a bliskiego kuzyna Marszałka Piłsudskiego. Podnoszono również, fakt przyjęcia p. Zubowa przez Marszałka i wyciągano z tego prosty wniosek, że między oboma państwami podjęte zostały kroki celem usunięcia dotychczasowego, nienormalnego stanu rzeczy.

W związku z temi pogłoskami min spr. zagr. Beck udzielił niezmiernie ciekawych wyjaśnień. Min. Beck stwierdza, że żadnych rokowań niema, że p. Zubow został przyjęty przez Marszałka Piłsudskiego, jedynie w charakterze prywatnym jako krewny. Zagadnienie polsko-litewskie zostało w grudniu 1927 r. przekazane Lidze Narodów i pod jej egidą odbywały sie rokowania. Nie doprowadziły one do niczego, gdyż Valdemaras, jak również i późniejsze rzady, rzucały jedynie oszczerstwa i różnego rodzaju kłamstwa pod adresem Polski.

Marszałek Piłsudski, poinformowany wówczas o przebiegu tych rozmów, oświadczył: „...Przy takiem sposobie stawiania sprawy bardziej celowem byłoby wyrzucenie p. Waldemarasa poprostu przez okno, aniżeli kontynuować negocjacje". Dalej minister podkreśla, że Liga Narodów nic nie zrobiła w tej sprawie, a rządy litewskie uważają, że „stan barbarzyństwa, istniejący w tych stosunkach uważany jest na Litwie za normalny".

Oświadczenie ministra Becka kładzie kres wszelkim pogłoskom na temat rozpoczętych rokowań. Jedno z pism, wychodzących w Kownie, zamieściło wiadomość, pochodzącą rzekomo z najlepszych źródeł, że Francja a nie, jak inni twierdzili, Sowiety podjęła sie roli pośrednictwa między oboma państwami.

Znowu zaburzenia szoferów w N. Jorku

50 taksówek uległo zniszczeniu

NOWY JORK. (PAT.) Wczoraj wieczorem doszło tu znowu do burzliwych zajść, wywołanych przez strajkujących szoferów. Zniszczono przeszło 50 taksówek. Wielu szoferów, nie biorących udziału w strajku, zostało poturbowanych. Dokonano licznych aresztowań.

Burmistrz Nowego Jorku La Guardia, który wydał już szereg odezw do strajkujących szoferów z żądaniem zaniechania strajku, zatrzymany został wczoraj przez strajkujących, którzy otoczyli samochód burmistrza, po pewnym czasie jednak pozwolili mu udać się w dalszą drogę.

WASZYNGTON. (PAT.) Na życzenie prezydenta Roosevelta strajk w przemyśle samochodowym odłożony został raz jeszcze na 48 godzin. Gen. Johnson i przewodniczący amerykańskiej federacji pracy Green oświadczyli, iż na drodze do załatwienia konfliktu osiągnięto znaczny postęp.

Robotnicy portów Pacyfiku, których związek groził ogłoszeniem strajku, zawiadomili prez. Roosevelta, iż strajk nie wybuchnie.

100 ofiar katastrofy kolejowej na Uralu

Z Moskwy przez Berlin donoszą o wielkiej katastrofie kolejowej na stacji Tawatuj na Uralu. Zderzyły się tu dwa pociągi, a mianowicie podmiejski wpadł na towarowy. W zderzeniu uległy zupełnemu zdruzgotaniu 5 wagonów osobowych i 3 towarowe. W szczątkach wagonów znalazły śmierć 33 osoby, a 68 osób odniosło rany.

Bohaterski ratunek nie ustaje

dla ocalenia życia rozbitków „Czeluskina"

MOSKWA. (PAT.) Łamacz lodów „Krasin" opuścił dziś port kronsztadzki, udając się na ratunek rozbitków „Czeluskina". Lotnicy Gałyszew, Goronin i Wodopianow przybyli dziś do Nogajewa, 700 klm. na północ od Ochocka i wystartowali dalej na północ.

2 samoloty z oddziału Kamanina, które onegdaj wystartowały z Olutorska, przybyły dziś do Anadyru. O pozostałych 3 samolotach brak wiadomości.

MOSKWA. PAT.) Z Władywostoku donoszą, że dwa samoloty, usiłujące dotrzec do Oliutorska, wskutek silnego wiatru spadły na ziemię. Załoga wyszła bez szwanku, natomiast aparaty zostały uszkodzone.

GIEŁDA

Wczoraj notowano na giełdzie warszawskiej czek na Nowy Jork 5.29 wobec 5.28 i pół onegdaj. Jednocześnie wzmocnienie wykazują i inne dewizy: Londyn z 27.05 do 27.07, Paryż z 34.95 i pół do 34.96. Międzybankowe notowania marki niemieckiej wykazują wzrost z 210 do 210.45.

Przeniesienie stolicy Sowietów

z Moskwy do Swerdłowska

MOSKWA. (PAT.) W związku z reorganizacją aparatu sowieckiego, krążą tu uporczywe pogłoski o decyzji przeniesienia stolicy Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Sowieckiej z Moskwy do Swierdłowska na Uralu (dawniej Jekaterynburg). Ma to na celu odciążenie przeludnionej Moskwy, w której pozostałby jedynie centralny rząd związkowy.

Tajemnica morderstwa

w paryskim domu schadzek wyjaśniona

Swego czasu donosiliśmy o sensacyjnem morderstwie, dokonanem w domu schadzek w Paryżu na osobie p. Erel, żonie bogatego handlowca.

Morderca teraz został schwytany. Jest nim Piotr Natan. Według jego zeznań do zbrodni nakłoniła go kochanka, tancerka Malon Guerin. Ona właśnie poleciła mu zapoznać się z jaką bogatą kobietą i okraść ją. Sama mu wskazała p. Erel i dała mu buteleczkę z chloroformem.

Tancerka kategorycznie twierdzi, że nie wie o niczem. O udziale jej w zbrodni świadczy fakt, że przy palnice Guerin znaleziono kołnierz skradziony przez mordercę swej ofierze.

Straszne odkrycie

Szczatki samolotu z 9 pasażerami

MENDOZA. (PAT.) Pasterze **pasący** bydło w Andach znaleźli **w szczelinie** topniejącego lodowca szczątki samolotu wraz z ciałami 9 pasażerów. Samolot ten zginął bez wieści w lipcu 1932 r. podczas silnej burzy śnieżnej.

Lista premjowanych Czytelników na str. 2-ej

Wybuch benzyny na statku

pociągnął za sobą śmierć 10 osób

PARYŻ. (PAT.) Z Rouen donoszą o pożarze statku „Żyrafa", którego powodem był wybuch benzyny. 10 osób straciło życie, a kilkanaście odniosło rany.

Kilkadziesiąt osób zginęło

w katastrofie budowlanej w Bejrucie

JEROZOLIMA. (PAT.) W Bejrucie zawalił się w centrum miasta trzypiętrowy dom, grzebiąc pod sobą kilkadziesiąt osób. Opinja publiczna oskarża władze miejskie o świadome niedbalstwo, gdyż dom ten od kilku lat groził zawaleniem, a władze municypalne mimo to zezwalały na ustawiczne remonty budynku.

W Anglji wykryto źródła nafty?

LONDYN. (PAT.) „Daily Express" podaje sensacyjną wiadomość, jakoby w samym środku Anglji znaleziono wielkie źródła nafty. Źródła te ciągną się od zatoki Humber aż do zatoki Cardigan. Najbogatsze źródło nafty znajdować się ma pod Castelon.

Ksiądz-jasnowidz mówi o zbrodniarzach

sprawcach tajemniczego zamordowania radcy Prince'a

PARYŻ. (P.A.T.). Z Genewy donoszą o bardzo ciekawym wypadku, mogącym rzucić światło na sprawę morderstwa radcy Prince'a.

Mianowicie w Jussy, miejscowości oddalonej o 3 klm. od granicy francuskiej, mieszka ks. Mermet, który cieszy się ogromną sławą nietylko w okolicy ale i w całej Szwajcarji. Powodem tego rozgłosu jest, że ks. Mermet posiadający nadzwyczajne właściwości psychiczne, pozwalające mu wskazywać nawet w krajach odległych ślady ludzi zaginionych bez wieści, których nie mogła odnaleźć policja.

Ks. Mermet na podstawie fotografji Prince'a podał najdokładniejsze szczegóły, dotyczące osoby tragicznie zmarłego sądownika. Zgodność tych szczegółów potwierdził syn Prince'a, który wysłał do ks. Mermet plan miasta Dijon i fotografję miejsca, w którem znaleziono ciało Prince'a.

Ks. Mermet oświadczył, że Prince z dworca w Dijon udał się do hotelu, następnie, że widzi Prince'a w towarzystwie 2-ch osobników, którzy przyjechali z nim z Paryża [illegible] wsiedli z nim do auta. Prince zajął miejsce w środku. Po prawej stronie miał za towarzysza mężczyznę około 180 cm. wysokości, z lewej zaś osobnika średniego wzrostu, około 162 cm. Mężczyźni ci oszołomili Prince'a, poczem zastrzyknęli mu w lewe ramię środek usypiający. Auto zatrzymało się następnie obok zakrętu linji kolejowej. Dwaj osobnicy podnieśli Prince'a i ułożyli go na torze kolejowym.

Sprawa ta budzi olbrzymią sensacje. Przypuszczają, że ks. Mermet odda śledztwu prawdziwe usługi.

Lista premjowanych Czytelników

WARSZAWA
Antoniewska 17, Kobiałka Jadw.
Bracka 16. Brzozowska K.
Biruty 2. Bajer M.
Czerniakowska 207. Celiński L.
Chłodna 62, Pałysińska M.
Chmielna 132, Żyłko Wł.
Dobra 20, Oleksiak J.
Grzybowska 62, Adamczyk J.
Handlowa 1, Mroczek M.
Krochmalna 73. Smulewicz.
Książęca 7, Król Zb.
11-go Listopada 44, Paciorkowska J.
Miedziana 14, Rogalska St.
Młocińska 12, Skrzypek Al.
Prosta 38, Osiecki N.
Przyokopowa 41, Paruska St.
Skłodowskiego 2, Wiaterski F.
Śliska 53. Asman K.
Sienna 90, Nowakowska A.
Sybilli 20, Zieliński L.
Św. Wincentego 60, Łukaszewski St
Wolska 92, Sikorska Z.
Wspólna 24, Wrotek J.
Wolska 26, Wysiadecka A.
Zamojskiego 45, Dajerling W.
Zacisze, Szosa fortowa, Rosłan Z.
Zielna 26, Brzezińska M.
Ząbkowska 12, Grywszpan Z.
Żórawia 29, Lange A.
Żytnia 22, Jastrzębski J.
Leszno 96 sala IV, Buchowiecka R.

Jutro ukaże się dziesiąta lista premjowanych

Czytelnicy zamieszkali poza stolicą, będą wymienieni w dniach najbliższych.

Każdy Czytelnik, który zostanie wymieniony, winien posiadać w komplecie wszystkie kupony, przynajmniej okrągłe, ostatnio zamieszczane w nagłówku gazety.

Termin zgłoszenia się po odbiór premij będzie ogłoszony za kilka dni po zamieszczeniu nazwisk Czytelników, premjowanych w bieżącym miesiącu.

Fałszywy inżynier i pułkownik

Dziwna karjera Zienkiewicza

W 1923 r. złożył podanie o posadę w Izbie Kontroli Państwa, Romuald Zienkiewicz, podający się za inżyniera i pułkownika carskiej armji. Wprawdzie nie miał na to dowodów, ale przyjęto odpisy dyplomów, uznane za wystarczające narazie.

W miarę pracy Zienkiewicza zauważono, że nie posiada on kwalifikacyj, któreby odpowiadały stopniowi pułkownika i wykształceniu inżyniera. Zażądano więc by okazał oryginalne papiery. Zaczął wtedy zwlekać, mówiąc, że dyplomy ma w Bolszewji i stara się przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych o ich zwrot.

Gdy zwrócono się o informacje do M. S. Z. okazało się wszystko nieprawdą. Zwolniono więc go z posady. Ale Zienkiewicz umiał dobrze „czarować" i już nazajutrz pracował w Dyrekcji Kolei, gdzie dano mu nawet wyższy stopień służbowy. I tam jednak wkrótce poznano się na.. inżynierze.

Poddane sprawdzeniu dokumenty jego, okazały się fałszywe. Zienkiewicz wskazał, że ukończył politechnikę Katarzyny II, której wcale w Moskwie nie było. Zresztą politechnika moskiewska została założona dopiero w 1902 r. a on już miał dyplom z 1903 r., w którym najwyżej mógł ukończyć gimnazjum...

Najciekawiej jednak przedstawia się jego karjera wojskowa. W 1903 r. wstąpił do wojskowej szkoły kawalerji, odrazu dostał stopień praporszczyka, a po 8 miesiącach był już.... podpułkownikiem!

— Gdzie to oskarżony tak szybko awansował? — pyta sędzia Wiszniewski.

— Na froncie japońskim, wykazałem tam wielką waleczność.

Zacny prezes zarobił 58.000 zł.

W Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczął się proces o olbrzymie nadużycia prezesa zarządu Stowarzyszenia urzędników telegrafu, Olgierda Łątkiewicza, b. radnego miejskiego.

Łątkiewicz popełniał rozmaite malwersacje przy budowie domów mieszkalnych dla członków Stowarzyszenia. Akt oskarżenia zawiera całą litanję zarzutów w tym względzie. Mowa więc tam jest o przywłaszczeniach pieniędzy z kasy, wypłacanych na fikcyjne rachunki, fałszerstwa dokumentów i weksli, pokwitowania pisane lewą ręką, podrabiania podpisów, zawieranie niekorzystnych umów z firmami budowlanemi, w których Łątkiewicz był albo cichym wspólnikiem, albo otrzymywał sowite łapówki.

Stowarzyszenie poniosło ogółem strat wskutek winy Łątkiewicza na kilkaset tysięcy złotych, z czego „zacny prezes" schował do swej kieszeni 58.000 złotych.

Wczoraj przesłuchano część licznych świadków sprawy, odłożonej do poniedziałku.

Wódka wszystko... wyjaśnia

Dzieje kradzieży taksówki, powierzonej szoferowi Józefowi Kowalskiemu na 24 godziny, rozpatrywał wczoraj Sąd Okręgowy.

Pani Spława-Neyman zgodziła w swem przedsiebiorstwie samochodowem szofera, któremu dano na prośbę taksówkę. Pierwszy dzień spisał się znakomicie i przywiózł 50 zł. zarobku. Nazajutrz dano mu znów taksówkę, z którą jednak więcej nie pokazał się.

O tajemniczem zniknięciu szofera i auta zaalarmowano policję, lecz bezskutecznie. Ogłoszono wówczas nagrodę 50 zł. temu, kto wskaże co się stało z poszukiwanym samochodem. O szofera już nie dbano. Zgłosił się szofer Kurzawa i oznajmił, że po taksówkę trzeba jechać do Radomia.

Istotnie idąc za wskazówkami Kurzawy znaleziono auto aż w Radomiu. Było to jednak raczej wspomnienie po aucie. Na pustym placu został sam szmelc: koła z oponami i wszystkie wartościowe, ruchome części zniknęły...

Zapytany na rozprawie, jak to urządził taksówkę, Kowalski 15 razy karany za kradzieże, zaczął opowiadać dłuższą bajeczkę, jak to został wynajęty na jazdę do Radomia, ugrzązł po drodze w zaspach śnieżnych, napadły nań w nocy wilki i musiał posyłać do dworu po konie dla zaciągnięcia auta do Radomia.

— A wódkę lubi oskarżony pić? — spytał sąd.

— Oj, lubię...

— No, to sprawa wyjaśniona.

Szofera Kowalskiego jako niebezpiecznego przestępcę sąd skazał na półtora roku więzienia.

W grząskiem bagnie afer Stawiskiego

PARYŻ. (P.A.T.). Dep. Henriot ogłosił sensacyjne rewelacje na temat łączności, jaka zachodzi pomiędzy bandą Stawiskiego a zagadkową śmiercią w r. 1928, deputowanego Galmota. Henriot odczytał na komisji kilka listów z okresu 1926 — 1928, z których wynika, że zmarłego posła Galmota łączyły z bandą Stawiskiego bliskie stosunki. Galmot w jednym z listów radzi m. in. Stawiskiemu, aby za wszelką cenę wydobył przebywającego w więzieniu Hayotte'a (aresztowanego obecnie powtórnie). Galmot pisze, iż sprawę tę podjąłby się załatwić z przewodniczącym odpowiedniej izby karnej za 20 tys. franków. Dep. Henriot przedstawił wreszcie komisji nawpół spalony list z podpisem Stawiskiego, pisany do niejakiego Brouilhet i przejęty później przez dep. Galmot. Stawiski pisał: „sądzę, że Galmot zrozumie wreszcie, co znaczy stawać mi na drodze". W trzy tygodnie po tym liście dep. Galmot umarł, otruty arszenikiem.

Prasa francuska twierdzi, że dep. Galmot zajmował w mafji urząd skarbnika. Galmot zginął śmiercią tajemniczą, a przy tej okazji zaginął również manuskrypt jego książki p. t. „Podwójna egzystencja". Dzienniki przypuszczają, że w tej własnie książce Galmot chciał odsłonić tajemnicę mafji i za to prawdopodobnie spotkała go kara śmierci.

Dzienniki przypominają też historję śmierci dep. Galmota. Galmot piastował mandat z Gujany. Był on poszukiwaczem złota, uprawiał handel rumem, współpracował również w pismach, jako dziennikarz. Działalność Galmota dawała niejednokrotnie powód do interwencji władz. M. in. był on skazany w sprawie oszustwa na więzienie. Awanturnicze życie zakończył w zagadkowy sposob w szpitalu w Cayenne. Ostatnie słowa umierającego Galmota były: „Umieram otruty przez moich wrogow politycznych" Było to w lipcu 1928 roku.

CHODZIŁO O KOBIETĘ

Komisarz Pachot opisuje w „Paris Soir", w jaki sposób Galmot zadenuncjował przed nim Stawiskiego.

W czerwcu 1926 r. jakiś nieznany osobnik zwrócił się telefonicznie do Pachota z prośbą o przybycie do pewnej kawiarni. Na oświadczenie komisarza, że wszelkie zeznania przyjmuje tylko w biurze, nieznajomy osobnik wyjawił nazwisko. Był nim Galmot.

W czasie spotkania w kawiarni Galmot poinformował komisarza, że Stawiski wydaje w Marly obiad. W czasie tego obiadu Stawiski został aresztowany.

Po aresztowaniu miał on powiedzieć: „Że zapewne Galmot go wydał i że się zemści". Na zapytanie Pachot, dlaczego Galmot wydał Stawiskiego, Galmot odpowiedział, że kochał Arlette Simon i nie mógł dopuścić do tego, aby banda Stawiskiego uprowadziła tę kobietę.

Ze swej strony przyjaciele Stawiskiego oświadczyć mieli Pachotowi, że Galmot był skarbnikiem bandy i że wydał Stawiskiego, chcąc przywłaszczyć sobie pieniądze, należące do wszystkich członków bandy.

Wesoły Kącik

NAPRZECIWKO



Obstalowałem sobie w restauracji sznycel z jajkiem. Jajko było nieświeże, sznycel jeszcze gorszy, ale zato rozmowa prowadzona przez dwóch pijanych jegomościów przy sąsiednim stoliku wynagrodziła mi wszystkie przykrości. Wyszedłem głodny, ale bogatszy o jeden felieton.

— Wiesz Kaziu — opowiadał jeden z jegomościów, — mieszkam teraz na Chocimskiej. Akurat naprzeciwko mnie urządzają restaurację. Wygoda, co?

Osobnik, nazwany Kaziem, uśmiechnął się pogardliwie.

— Nie bujaj, bo nie lubię.

— Czego?

— Nie lubię, jak się kto chwali. Powiadasz „naprzeciwko mnie urządzają", jakby oni specjalnie urządzali, bo ty mieszkasz naprzeciwko.

— Bo urządzają.

— Urządzać, może urządzają. Zwyczajnie urządzają restaurację, bo chcą. Ale nie naprzeciwko ciebie!

— Jakto nie naprzeciwko, kiedy z mojego okna widać.

— Ale oni nawet chyba nie wiedzą, że ty mieszkasz naprzeciwko.

— Wiedzą! Bo z nimi gadałem!

— Cholernie mnie denerwuje, jak kto ważnego udaje! A jakbyś ty naprzeciwko nie mieszkał, toby nie urządzili, co?

— Nie wiem.

— Geniek, nie denerwuj mnie, bo ręka mnie świerzbi i jeszcze cię znieważę!

— Mówię, jak jest. Naprzeciwko mnie urządzają restaurację.

— A gdybyś się przeprowadził gdzie indziej..

— Kiedy ja się nie chcę przeprowadzać.

— Ja ci tylko dla przykładu mówię. Gdybyś się na ten przykład przeprowadził na Bugaj.

— Na Bugaju nie wziąłbym mieszkania. Jużbym wolał na Gnojną. Pod 16-ym jest ładny pokój...

— Wszystko jedno. Niech będzie na Gnojną. Więc, jakbyś się przeprowadził, tobyś już nie mógł draniu się chwalić, że naprzeciwko ciebie urządzają restaurację.

— Właśnie, że mógłbym.

— Łżesz!

— Nie łżę! Jak nie wierzysz to idź zobacz. Na Gnojnej akurat naprzeciwko szesnastego numeru też urządzają restaurację.

Napoleon Sadek

Zwróć uwagę!

Bułgarska „mała rzecz"

(w.) Taka mała rzecz, jak papieros, a taki wielki dział gospodarstwa narodowego! Właśnie mamy przed sobą statystykę bułgarskiej produkcji tytoniowej i ona dała nam powód do tej filozoficznej uwagi.

Przedwojenna Bułgarja na rynku tytuniowym nie odgrywała większej roli. Uprawa tytoniu wystarczała tylko na potrzeby kraju. Zmiana nastapiła dopiero wtedy, gdy do rzeczy zabrali się wybitni fachowcy. Oni z Bułgarji uczynili poważnego eksportera.

W roku ub. Bułgarja wyprodukowała 23 miljony kg. tytoniu, a więc o 5 miljonów kg. więcej, niż w roku poprzednim. Zagranicę poszło 18 miljonów kg.

I znów: taka mała rzecz, a jednak... Z dalszej statystyki wynika, że Bułgarja liczy obecnie 86.848 bezrobotnych. Wskutek samych uproszczeń manipulacyjnych przy eksporcie tytoniu straciło pracę 23.328 robotników!

Widzimy więc, że również w Bułgarji przy „małej rzeczy" w pierwszym rzędzie robotnik dostaje w skórę. Eksporter upraszcza sobie manipulację, a 23.328 robotników idzie na zielono na trawkę. Zapewne i tam pocieszają robotników, że to kryzys zawinił!..

Ordonka otrzyma 14.000 zł. odszkodowania

Wczoraj ogłoszony został wyrok w procesie o katastrofę samochodową, jakiej uległa na szosie wilanowskiej artystka rewjowa, p. Hanka Ordonówna

Artystka zażądała odszkodowania od wydziału powiatowego sejmiku warszawskiego, w kwocie 85,000 zł., lecz sąd przyznał jej tylko 14.000 i taki wyrok został wczoraj zatwierdzony.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.50 Repertuar teatrów. 12.05 Z ulubionych oper. 12.55 Dziennik południowy. 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.55 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 16.00 Audycja dla chorych. 16.25 Odczyt w języku ukraińskim. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 Koncert orkiestry jazzowej. 17.50 „Nowiny rolnicze". 18.00 Reportaż. 19.05 Rozmaitości. 19.25 „Kwiatek" — nowela. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 Myśli wybrane. 20.02 Muzyka lekka. 21.00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 21.20 Koncert chopinowski. 22.00 Audycja z okazji święta narodowego Grecji. 22.30 Muzyka lekka. 23.05 Muzyka taneczna.

ZE ŚWIATA PRACY

Zdrajcy Żyrardowa

To są ci Polacy, którzy popierają Francuzów, lub sprzedają akcje żyrardowskie

Walka o zwycięstwo Żyrardowa toczy się dziś na szerokim froncie. Tak jeszcze niedawno opuszczona reduta żyrardowska otrzymała posiłki! Z biernej, obronnej pozycji przeszła do czynnej, zaczepnej akcji. Obecnie za Żyrardowem stoi cały naród polski. Poza frontem żyrardowskim są tylko wrogowie i zdrajcy!

Zdrowa, moralna idea triumfuje! Potępiony został wyzysk i grabież dobra społecznego! Do wielkiego działu przemysłu wkroczyła sprawiedliwość, wieszcząc rzeszom pracowniczym lepsze jutro i torując krajowi drogę do dobrobytu na tym odcinku gospodarstwa narodowego. Nie pora jednak jeszcze mówić o zwycięstwie, bo stan posiadania Boussaców w Polsce nie został zlikwidowany, nie pora na radość, bo walka jeszcze trwa.

Możemy być dumni z tego, co już zostało dokonane, możemy mieć wiarę, że po Żyrardowie przyjdzie kolej na inne kolonje zagranicznego kapitalizmu, możemy ufnie spoglądać w przyszłość, że biały murzyn, w jakiego przekształcił obcy potentat polskiego robotnika, zrzuci piekące jarzmo niewoli, ale nie wolno nam rąk opuszczać i bieg rzeczy pozostawiać własnemu losowi.

Czekają nas niespodzianki, zasadzki, przykre rozczarowania, które trzeba przetrzymać, a do tego konieczne są silne nerwy i wola zwycięstwa! Wrogi nam kapitał przyczaił się na razie, szuka słabych stron, aby w nie uderzyć, i z placu boju dobrowolnie nie zejdzie, chyba po sromotnej porażce.

Już dziś prowadzi on akcję dywersyjną, bo w otwartym boju nie dotrzyma nam pola. Już zakłada miny, aby w stosownej chwili podpalić dynamit. Musimy być ostrożni i czujni! Dopóki choć jeden Boussac z jedną akcją grasuje w kraju, musimy wolę walki i zwycięstwa, jak żołnierz karabin na froncie, trzymać w pogotowiu!

W obecnym zwłaszcza okresie gotowość do odparcia podstępów jest konieczna. Nie jest jeszcze przesądzone, że sekwestr Zakładów Żyrardowskich będzie przez dłuższy czas utrzymany, a już krążą zakulisowe wieści, które muszą budzić niepokój w opinji publicznej.

Ustala się za pewnik, że grupa możnych akcjonarjuszów polskich, doszukująca się interesów na wspólnej płaszczyźnie z Francuzami, nie poprze komitetu mniejszości. Dochodzą nas informacje o różnych kombinacjach, przy pomocy których interes polski byłby na szwank narażony. Mowa jest nawet o ohydnej grze, że Francuzi pozostaną za kulisami, a do walki wysuną swych utytułowanych popleczników, którzy wyznają zasadę: „Pecunia non olet" (pieniądz nie śmierdzi). Ci zdrajcy umieli ongiś bez wstydu sprzedawać Polskę, krajać sobie płaszcze z sukna Rzplitej, dziś bez poczucia hańby potrafią sprzedać Żyrardów za judaszowe srebrniki. Opinja polska musi więc baczyć, by tragedja przedrozbiorowa nie powtórzyła się teraz, gdy ludzie o historycznych nazwiskach nie reprezentują ani sumienia, ani godności narodowej!

Zdradziecko również postępują ci, którzy korzystają z poprawy kursu akcyj żyrardowskich i wyzbywają się ich. Widzieliśmy, na drugiem walnem zebraniu akcjonarjuszów żyrardowskich, że nasz stan posiadania był mniejszy, niż na pierwszem. Co to znaczy? Słuszne jest przypuszczenie, że w szeregach polskich znaleźli się zdrajcy i swoje akcje sprzedali emisarjuszom Boussaca.

Dlatego musimy powtórzyć głośno, że zdrajcą sprawy polskiej jest każdy najdrobniejszy nawet akcjonarjusz, który papiery żyrardowskie wypuszcza z ręki i osłabia walczący front o sprawiedliwość. Pamiętajcie, panowie, że na rezultat tej walki czeka cała Polska pracująca w rozsianych po kraju fabrykach boussacowskich kamratów, o których nie jest tak głośno, jak o Żyrardowie! *(Zdz. W.)*

Jubileusz handlowców

Zw. Zaw. Pracown. H. P. i B. istnieje 50 lat

W roku bież. przypada jubileusz 50-lecia istnienia Zw. Zaw. Pracown. Handl. Przem. i Biur. Przy tej sposobności godzi się przypomnieć jego dzieje.

Związek Zawodowy Pracowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych powstał w roku 1884, jako Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Pracowników Handlowych i Przemysłowych m. st. Warszawy.

Po odzyskaniu Niepodległości Stowarzyszenie zmieniło statut i nazwę, tworząc kadrę związku zawodowego. Popularnie zwani „handlowcy" (zrzeszający pracowników umysłowych chrześcijan) posiadają własny dom związkowy przy ul. Siennej 16 w Warszawie, najnowocześniej urządzony i przystosowany do potrzeb organizacji zawodowej.

Z tego Związku wyszło bardzo wielu czołowych działaczów zawodowych pracowniczych, którzy reprezentują świat pracy w parlamencie, bądź też na kierowniczych stanowiskach centralnego ruchu zawodowego świata pracy.

Sam oddział warszawski skupia w swych szeregach, ponad 2.000 pracowników biurowych i sklepowych lokalnego przemysłu i handlu.

Zebranie dozorców domowych

Ostatnio odbyło się w Warszawie zebranie dozorców domowych w liczbie 300 osób.

Przewodniczył zebraniu Duchiński Marjan, Referat organizacyjny i ideowy wygłosił Gonerko. P. Duchnicki referował cele i zadania związku dozorców domowych oraz zapoznawał zgromadzonych z ustawami pracowniczemi. Ponadto zabierali głos pp. Burny, Kania, Kozniak, Książczak, Majda i Turek, którzy poruszali kwestje i bolączki zawodowe, dotyczące obrony praw dozorców domowych i słusznych postulatów i nawoływali do zjednoczenia się w bezpartyjnym Związku Dozorców Domowych ZZZ.

Zebrani uchwalili rezolucję stwierdzającą konieczność utworzenia jednolitej, niezależnej i bezpartyjnej organizacji na terenie m. Warszawy, i uchwalili rozpocząć energiczną propagandę za skupieniem wszystkich dozorców domowych.

Do Zarządu [illegible] rano: przewodniczący ob. Mecenas Duchiński, wiceprezesi Kania i Młożniak, Skarbnik Łukasik zastępca Zmysłowski, Sekretarz Łuczak, członkowie: Majda, Turek i Burny. Komisja Rewizyjna: Malczak, Nowakowski. Sąd Koleżeński: Książczak, Owczarek i Stasiak.

GODZINA MIŁYCH MELODYJ

Dziś o godz. 20.00 grać będzie w studjo radjowem sympatyczny zespół orkiestrowy, W. Tychowskiego, którego brzmienie urozmaicone jest dźwiękami gitary hawajskiej. Jako soliści wystąpią Irena Carnero, oraz M. Marrot, który z towarzyszeniem zespołu wykonają szereg walców, serenad, tang, romansów i żywych foxtrotów.

Rola ubezpieczeń społecznych

w życiu państwa i klasy pracującej

Ubezpieczenia społeczne, jak już zaznaczyliśmy nie są jedynie pożytkiem klasy pracującej, dlatego nie można ich oceniać z ciasnego punktu widzenia jakichkolwiek interesów grupowych. Przy rozważaniu zagadnienia ubezpieczeń społecznych na szerokiej płaszczyźnie znaczenia ich dla państwa, dla interesu całego społeczeństwa nietrudno przyjdzie stwierdzić, że „ubezpieczenia społeczne stanowią jedną z podstaw współczesnego gospodarstwa narodowego oraz potężny czynnik spokoju i ładu społecznego" — jak to obrazowo i ściśle określił wiceminister Duch.

CIĘŻKO ZDOBYWAŁ ŚWIAT PRACY UBEZPIECZENIA

Ubezpieczenia społeczne zdobywał świat pracy przez długie lata. Z początku były one wywalczane bardzo ciężko, gdyż pracodawcy uważali każde ustępstwo za nieszczęście, za wyrzucenie pieniędzy ze swoich kieszeni. Z biegiem czasu, kiedy państwa zaczęły wglądać w zagadnienie, władza państwowa pilnowała tych spraw w imię sprawiedliwości społecznej, w imię spokoju wewnętrznego i obrony słabszego przed silniejszym. Przecież zarobki robotnicze są tak znikome, że nie stać go samego na opędzenie kosztów chorobowych, na prowadzenie oszczędności w takich rozmiarach, które pozwoliłyby mu na starość spokojnie żyć. A czyż z tego powodu można i należy skazywać miljony obywateli na skrajną nędzę, przerzucić ich na „miłosierdzie ludzkie"? Wydaje się, że sprawa tak jest jasna, że nie wymaga żadnych komentarzy, żadnej obrony. Niestety, istnieją indzie, którzy ujmują wszystko jedynie ze swojego osobistego interesu, nie umiejąc nawet spojrzeć głębiej i wniknąć w istotę zagadnienia, gdyż wtedy i ich osobisty interes kazałby im inaczej się do tych spraw ustosunkować.

MOŻE DOJDZIEMY DO LEPSZYCH FORM

Praktyka wykazała, że wszelkie formy ubezpieczeń ograniczone do jednego zakładu pracy nie popłacają; wprawdzie w okresie dobrej konjunktury obciążenie pracującego jest małe (bardzo często dany zakład pracy sam ponosił koszta ubezpieczeń i pokrywał związane z tem wydatki), ale kiedy przechodzi ciężkie okres, finanse takich kas natychmiast się załamują. Dalej stwierdzono, że w obecnych warunkach jedynie powszechne ubezpieczenie przymusowe może dać największe gwarancje. Nie znaczy to, że obecny przymusowy stan ubezpieczeń jest najlepszym wogóle. Nie, ale każdy inny w obecnych warunkach byłby gorszy. Może kiedyś dojdziemy do wyższych form, do ubezpieczeń dobrowolnych i t. p.

ZMIENIĆ, CO ZŁE, ALE NIE ATAKOWAĆ

Oczywiście, że utyskiwania na takie czy inne funkcjonowanie instytucji ubezpieczeniowej może być słuszne, ale generalne ataki na instytucję ubezpieczeń społecznych muszą być z całą stanowczością odparte.

Jest rzeczą jasną, że skoro ubezpieczenia są powszechne i przymusowe, że pewna kategorja ubezpieczonych wychodzi na tem lepiej, inna gorzej, ale inaczej być nie może i nie powinno. Naturalnem jest, by pracownik **więcej zarabiający płacił wyższe składki, aniżeli zarabiający znacznie mniej. I jasnem jest, że z opłat tego mało zarabiającego instytucje społeczne, które przecież się opierają na własnych wpływach, nie byłyby w stanie ponosić wszystkich kosztów, związanych z ubezpieczeniem. Te oczywiste prawdy muszą zrozumieć we własnym interesie wszyscy ubezpieczeni. Ubezpieczenia społeczne mają na celu z jednej strony zapewnienie tej warstwie ludności, której warunki na to nie pozwalają, by sama to w dostatecznej mierze uczynić mogła, opieki i zasiłków w okresie chorobowym, na wypadek niezdolności do pracy oraz na starość. I nie jest to żadna jałmużna, ale bezsporne prawo klasy pracującej.** Zapewnienie tej opieki w dostatecznej mierze leży w interesie całego społeczeństwa.

Zresztą klasa pracująca ponosi odpowiednie ciężary, jakie wynikają z ubezpieczeń społecznych i bardziej rozumie każde nawet ograniczenie swoich praw, aniżeli strona przeciwna t. j. pracodawcy. Pracodawcy nie rozumieją jeszcze ciągle znaczenia ubezpieczeń społecznych dla całokształtu życia państwowego, które wiceminister dr. Duch następująco określił: „Zwiększając gwarancje zabezpieczenia bytu robotników, łagodząc ich troskę o jutro, budzą w klasie robotniczej większe przywiązanie do własnego państwa, tak ważne dla naszej przyszłości. Stąd wynika doniosłe znaczenie ustawy o ubezpieczeniu społecznem i tych zagadnień, które usiłuje ona rozwiązać".

Elementarz prawa pracowniczego

Emerytury funkcjonarjuszów państwowych

W dniu 13-tym marca 1934 roku ogłoszony został jednolity tekst wielokrotnie nowelizowanej ustawy z 11 grudnia 1923 roku; o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych.

Postanowienia omawianej ustawy obejmują zarówno urzędników, jak i funkcjonarjuszów państwowych, przy czem odnośnie do wojskowych, emerytem w rozumieniu ustawy jest zawodowy wojskowy przeniesiony w stan spoczynku.

Prawo do uposażenia emerytalnego nabywa funkcjonarjusz państwowy lub zawodowy wojskowy, który po nieprzerwanej conajmniej 15-letniej państwowej służbie cywilnej lub wojskowej, względnie po łącznym nieprzerwanym, conajmniej 15 lat trwającym okresie państwowej służby cywilnej i wojskowej, przechodzi w stan spoczynku z powodów, przewidzianych w niniejszej ustawie lub we właściwych przepisach o stosunkach służbowych, albo też zostaje zwolniony bez utraty praw nabytych.

W wypadku trwałej niezdolności do służby, spowodowanej kalectwem lub chorobą, nabytą bez własnej winy, po wstąpieniu do służby, okres 15-letni ulec może skróceniu do lat 5-ciu.

Wreszcie uprawnienie do zaopatrzenia emerytalnego powstaje, bez względu na czas zatrudnienia, wskutek trwałej niezdolności do służby z powodu: a) nieszczęśliwego wypadku, wynikłego z powodu lub w czasie pełnienia obowiązków służbowych, b) działań wojennych w miejscu służbowego pobytu i c) chorób zakaźnych, panujących epidemicznie w miejscu służbowego pobytu, względnie w danej formacji wojskowej.

Podstawą wymiaru uposażenia emerytalnego jest uposażenie zasadnicze, otrzymywane ostatnio w służbie czynnej bez dodatków (odnośnie do wojskowych — łącznie z niektóremi dodatkami). Uposażenie emerytalne wynosi po 15-tu latach służby 40 proc. i wzrasta za każdy następny rok o 3 proc. aż do 100 proc. podstawy wymiaru, stanowiąc wówczas pełny wymiar uposażenia emerytalnego.

W przypadkach, w których możliwe jest nabycie prawa do emerytury po krótszym okresie służby, niż lat 15 uposażenie emer. wynosi do lat 10-ciu służby włącznie 30 proc. i wzrasta za każdy następny rok służby do 15-stu lat włącznie, o 2 proc. podstawy wymiaru.

Prawo do pobierania uposażenia emerytalnego rozpoczyna się od pierwszego dnia miesiąca, następującego po przeniesieniu w stan spoczynku Uposażenie płatne jest miesięcznie zgóry; wymierzone i przyznane, a nie podjęte w ciągu lat 5-ciu od chwili płatności, przypada na rzecz skarbu państwa.

Prawo do emerytury gaśnie: 1) w razie śmierci emeryta; 2) gdy emeryt został prawomocnie skazany za czyn karygodny, a skazanie pociąga za sobą utratę zdolności do piastowania urzędu publicznego, względnie prawa do uposażenia emerytalnego; 3) gdy emeryt wojskowy został orzeczeniem oficerskiego sądu honorowego prawomocnie skazany na wykluczenie z korpusu oficerskiego, za czyn popełniony przed wstąpieniem do wojska polskiego, a zwrócony przeciw **interesom Narodu Polskiego.**

Kwalifikacje sekretarzy gminnych

Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie w sprawie kwalifikacyj sekretarzy gminnych.

Od osób, które mogą być powołane na stanowiska sekretarzy gminnych wymagane jest zasadniczo wykształcenie conajmniej w zakresie gimnazjum lub szkoły zawodowej stopnia gimnazjalnego. Za równorzędne uważa się wykształcenie w zakresie conajmniej 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej. **Ponadto wykształcenie to uzupełnić powinna praca zawodowa kandydatów, stanowiąca odpowiednią praktykę,** oraz złożenie egzaminu z zakresu wymagań fachowych i umiejętności praktycznej.

Praca zawodowa powinna być odbyta przez kandydata na [illegible] gminnego na stanowisku, do którego przywiązane były czynności i referendarskie w biurze zarządu gminnego, miejskiego, wydziału powiatowego, w starostwie krajowem lub urzędzie władz administracji ogólnej i Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

NOWY ZARZĄD W ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW GAZOWNI

Odbyło się Walne Zebranie Pracowników Gazowni Miejskiej, na którem po sprawozdaniach Zarządu i Komisji Rewizyjnej udzielono absolutorjum i wybrano Zarząd ponownie z prezesem Wacławem Prejsem na czele.

NOWA ŚWIETLICA ROBOTNICZA

Dnia 17 b. m. w Państwowej Fabryce Wyrobów Tytoniowych w Warszawie przy ul. Dzielnej Nr. 62 nastąpiło otwarcie Świetlicy Robotniczej Im. Gabryela Narutowicza. Świetlica powstaje dzięki staraniom Ośrodka Pracy Społeczno - Kulturalnej.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

HONOR WOJAKA

Kochać i być kochaną do szaleństwa — oto szczęście, jakiem się teraz napawała Danusia, pełną piersią wdychając rozkosze miłości. Pławiła się w szczęściu wręcz niewypowiedzianem. Dnie i noce mijały, jak złoty sen, tak bardzo do siebie podobne i... niepodobne zarazem, bo każdy dzień i każda noc przynosi zakochanym nowe radości i nowe upojenia.

Ilekroć zaś przypominała się Danusi straszliwa scena z Jurem w dniu ślubu, tylekroć szybko biegła do męża, tuląc się do niego, a w jego objęciach odrazu odzyskiwała spokój i pewność siebie.

Nie mówiła nic mężowi o dwukrotnych napadach na nią Jura. Obawiała się, że przytem może się wygadać z tajemnicy Basi i rotmistrza, tak ściśle związanej z napaścią Olasa.

Kilkakrotnie zapytywała Basię, zaniepokojona o jej los, co tam u niej słychać i dlaczego rotmistrz zwleka ze ślubem. Odpowiedź Basi brzmiała stale:

— Ufam Jasiowi, wierzę mu. Przysiągł mi przecież, że mnie poślubi. Czegóż mogę więcej wymagać?

Rotmistrz zaś tłumaczył Basi zwłokę tem, że pisać o tem do matki nie chce, lecz pragnie rozmówić się z nią ostatecznie osobiście. Było to zaś niemożliwe, ponieważ pani Hebdyńska bawiła na kuracji zagranicą.

Danusia i Basia odbywały częste spacery w okolice. Towarzyszył im niekiedy Emil, często poszukujący w okolicach jakichś specjalnych kamyczków. Docierali niekiedy do głębokiej jaskini, wykutej w skale, a nazwanej przez ludność okoliczną —„Grotą miłości".

Legenda głosiła, że w tej grocie mieszkał niegdyś pustelnik, uchodzący za mędrca i doradcę zakochanych. Kiedyś jakoby także zgłosiła się do niego para zakochanych. Byli piękni i młodzi, kochali się tkliwie, lecz rodziny były przeciwne ich małżeństwu. Poprosili więc świętego pustelnika, aby udzielił im ślubu i uchronił narazie od gniewu rodziców.

Pustelnik, wzruszony do głębi ich łzami i potęgą ich miłości, zgodził się. Zamieszkali u niego w grocie i mieszkali już rok, gdy pustelnik udał się do ich rodziców, aby ich udobruchać. Daremnie. Rodzice byli w swym uporze niezachwiani i przeklęli dzieci swoje.

Niewiasta umarła z rozpaczy. Ojciec jej nie chciał nawet oglądać jej zwłok. Młodzieniec umarł również z rozpaczy po utracie ukochanej. Pustelnik wykopał im grób w głębi groty. Śpią tam snem wiecznym, nierozłączeni po śmierci, jak w życiu.

Legendę tę opowiedziała Danusi i Basi stara Bartłomiejowa, gdy spotkała się kiedyś w grocie z dziewczętami, chroniąc się od deszczu.

Słuchając tej opowieści, Basia rozrzewniła się do łez. Ona też cierpiała na ten ból, zaprawiający jej goryczą wszelkie słodycze miłosne.

Jej miłość z rotmistrzem wciąż jeszcze nie mogła się doczekać tak upragnionego uświęcenia. Ileż razy Basia rumieniła się przed ludźmi, ponieważ wydawało jej się, że jej grzech można wyczytać z oblicza!

Ufała Jasiowi bezgranicznie, a jednak nie mogła oprzeć się coraz częstszym przypływom smutku i rozpaczy.

Wiele razy Danusia musiała dodawać jej otuchy. Rozpłakała się zaś, gdy Bartłomiejowa, opowiadając legendę „Groty Miłości", rzekła:

— Całe szczęście, że pustelnik zdołał pobłogosławić ich związek, bo gdyby nie to, czekałoby ich, jako nieślubnych kochanków, wieczne potępienie, męki czyśćcowe i piekielne...

Basia była bardzo pobożna, wierzyła więc, że jeżeliby teraz umarła, dusza jej byłaby na wieki potępiona, a i Jaś przeklinałby ją, bo nie mógłby odkupić swojego grzechu i także musiałby dzielić jej los pozagrobowy. Padła więc w ramiona Danusi, łkając żałośnie. Danusia musiała ją długo uspakajać.

Gdy wróciły do domu, zastały tam rotmistrza Hebdyńskiego. Rzekł Basi:

— Przyjechałem się pożegnać.

Powiedział to wszakże tak radośnie, że Basia wyczuła za tem jakąś pomyślną nowinę. Wytłumaczył jej:

— Dostałem list od matki, że wraca do Warszawy i ma ze mną do pomówienia w ważnych sprawach. Postarałem się o parodniowy urlop i dziś jeszcze jadę. Zdaje mi się, że uda mi się wreszcie usunąć przeszkody do naszego szczęścia.

Nazajutrz już był w Warszawie, przybywając ze swym ordynansem Andrzejem, chłopem z dóbr Hebdyńskich, oddanym mu wiernie.

Po pierwszem przywitaniu z matką, rotmistrz odrazu poruszył tak ważną dla niego sprawę.

Matka spojrzała na niego z politowaniem i zapytała:

— Więc wciąż jeszcze nie zmądrzałeś, mój głupi Jasiu? Bo mówisz poważnie, więc chyba nie żartujesz...

— O bynajmniej, nie żartuję.

— Drogie dziecko, pamiętasz, jak już trzy razy mi się zgłaszałeś z zapewnieniami, że się kochasz w tej lub owej pannie, raz w ekspedjentce, raz w telefonistce, i raz w manikiurzystce? Za każdym razem też się gwałtownie upierałeś, że to bardzo poważne, a jednak jakoś sobie wkońcu zawsze dawałeś wytłumaczyć. Myślałam, że wreszcie zmądrzejesz, a ty wciąż swoje od początku... Taka dziewczyna postąpi lekkomyślnie, a potem chce, żebyś ty to pokrywał swojem nazwiskiem.

— Mamusieńko droga, jakże można porównywać tamte miłostki smarkacza z wielką miłością obecną?! I tamte dziewczątka z tą kobietą?!? Tym razem to miłość potężna, święta, ogromna... Jestem już w tym wieku, że zdaję sobie doskonale sprawę z głębi mojego uczucia. Ustatkowałem się, nie latam za każdą spódniczką, jak dawniej i to właśnie dzięki niej... Miłość ku niej uszlachetniła mnie, uczyniła z kobieciarza-latawca poważnego człowieka.

— Jak się nazywa ta cudotwórczyni? Niech przynajmniej wiem, kto to jest?

— Panna Basia Garowiczówna.

— Obawiam się, że nie znajdziemy tego nazwiska w herbarzu Niesieckiego, ani w innych. No... a... kimże właściwie są jej rodzice?

— Matka nie żyje. Ojciec prowadzi interesy handlowe w Krakowie...

— Interesy handlowe!... Tego jeszcze brakowało!. Póki ród Poraj - Hebdyńskich istnieje, nigdy nie parał się z żadnym handlem...

— Gdyby nasza szlachta nie żywiła stale takiej pogardy dla handlu, możeby dziś nie zeszła tak na psy..

Pani Poraj - Hebdyńska zapłonęła oburzeniem. Rzekła dumnie:

— Na tem właśnie polega honor szlachecki, że raczej padnie w walce życiowej, jak żołnierz na polu bitwy, niż zbruka swój herb niegodnem zajęciem. Wiesz, że twój prapradziad walczył przy boku Napoleona i że tytuł hrabiowski odebrali nam Moskale za powstanie. Nie wolno ci więc parać się z byle kim...

— Ojciec Basi jest uczciwym człowiekiem i zasługuje na taki sam szacunek, jak każdy inny Polak.

— Niech będzie najuczciwszy. Ale powiedz mi, czy ożeniłbyś się z siostrą twego ordynansa Andrzeja? Pewno nie? Więc różnica jest bardzo niewielka, prawie żadna.

— O, mamusiu!... Gdybyś wiedziała, jakie to dla mnie drobiazgi w porównaniu z ogromem mojej miłości...

— Taka sama miłostka, jak poprzednie! Owszem, cieszę się, że się ustatkowałeś, wobec czego wyszukam ci wnet żonę odpowiednią.

— Ożenię się tylko z miłości.

— A czy ja ci mówię, że nie? Ja też wyszłam za twojego ojca z miłości. Znajdę ci taką, że będziecie się oboje kochali do szaleństwa, a zarazem będziecie siebie godni... Pomyśl, Jasiu, jakie pożycie cię czeka, po pierwszem upojeniu miłosnem, z żoną, która rodowo, duchowo, towarzysko, wykształceniem stoi znacznie niżej od ciebie? Bardzo szybko już nie znajdziecie wspólnego języka, staniecie się sobie obcy, będziecie ze sobą bardzo nieszczęśliwi, a wtedy już przepadło! Rozwodów u nas niema!... Twoje życie stanie się męką piekielną!

Słowa matki zastanowiły rotmistrza. Zamyślił się...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Zrazu nie wiedziałam, co Maryśka chce ode mnie. Zerwałam się, bo mnie brała obrzydliwość do niej. Twarz miała jakąś krostowatą, z ust jej było czuć nieprzyjemnie.

— Nie uciekaj!.. Nie masz czego! Może myślisz, żeś co lepszego od Maryśki Cieplutkiej!... Wszystkie wy głupie, wolą śmierdzącego chłopa, drania, niż kobietę, małpy!

Wzruszyłam ramionami, bo naprawdę nie rozumiałam, czego się złości.

— Czego wybałuszasz oczy? — mówiła do mnie. — Przecież chyba mówię wyraźnie. Żebyś nie leciała na chłopa, tobyś tu nie siedziała. Myślisz, że kobieta, albo dziewuszka, nie milsza w pieszczotach, co? Ja ci mówię, że milsza, to możesz mi wierzyć!..

Odwróciła się ode mnie, bo zaczęła głośno mówić i wszystkie podeszły do nas.

— Ty, Maryśka, przestań ze swojemi świństwami — odezwała się jedna. Maryśka coś pomruczała pod nosem i odwróciła się.

A ja miejsca nie mogłam sobie znaleźć. Niewiele mni obchodziła ta Maryśka i jej jakieś „świństwa", bo byłam myślą zupełnie gdzie indziej.

Przedewszystkiem myślałam o swoim Lusinku. Nie miałam żadnej wiadomości o mojem dziecku i zupełnie nie wiedziałam, jak się o niego dowiedzieć.

Zaczęła mnie też dręczyć myśl, co się ze mną stanie.

Drugiego dnia pobytu w więzieniu zawieźli mnie karetką do sędziego śledczego.

Znów dopytywał się dokładnie o wszystko. Powiedziałam mu prawdę jak na spowiedzi. Nie wiem, czy mi uwierzył, czy nie, bo nic takiego nie mówił. Pisał i pisał. Zapisał parę stronic, potem przeczytał i kazał podpisać.

Podpisałam.

Kiedy wychodziłam, ośmieliłam się zapytać, czy nie wie, co się dzieje z Lusinkiem.

Zawołał mnie zpowrotem i znów zaczął się wypytywać, niby w związku z Lusinkiem.

Ale o Lusinku tyle tylko powiedział:

— Może się pani nie obawiać. Przyjdzie czas, to pani się dowie.

Kazał policjantowi zabrać mnie zpowrotem do więzienia.

Miałam już nadzieję, że mnie wypuszczą, kiedy mnie wieźli do sędziego i omyliłam się. Nie traciłam jednak nadziei. Byłam pewna, że sprawiedliwość wyjdzie na wierzch, że muszą mnie puścić.

Wróciłam cała rozpalona i zdenerwowana.

Godziny się wlokły tak powoli, że poprostu wytrzymać trudno.

Rozumiem teraz, co to znaczy wolność, dlaczego tacy bandyci, co się po więzieniach dość poniewierają, zaklinają się słowami: „Jak pragnę wolności". Pewnie, lepsza najgorsza wolność, niż siedzenie w czterech ścianach, kiedy człowiek nie wie, co zrobić z czasem, co zrobić z sobą, kiedy ciągle ogląda te same twarze. Nawet ten godzinny spacer po podwórku, gdzie widać trochę trawki i nieba, staje się największą przyjemnością, o jakiej człowiek marzy przez resztę dnia.

Do wieczora przesiedziałam w kącie. I płakać mi się chciało i drapać ściany paznokciami, jakby mi miało to co pomóc.

Tamte sobie gadały między sobą, ale nie słuchałam nawet, przejęta swojemi myślami. W drugim kącie siedziała tylko tak samo cicho, jak ja, ta oszustka, czy szpieg i też nic nie mówiła.

Maryśka nie podchodziła do mnie. Kręciła się tylko po całej celi i od czasu do czasu coś mruczała do siebie, spoglądając na mnie. Nie zwracałam na to uwagi. Przecież ,jak człowiek siedzi zamknięty, to musi na coś patrzeć, coś mruczeć.

Zrozumiałam dopiero w nocy, co miało znaczyć to mruczenie.

Przed wieczorem inne więźniarki widocznie widziały, że Maryśka jest niespokojna, bo od czasu do czasu mówiły do ustawicznie kręcącej się:

— Maryśka, przestań łazić, uspokój się!... Nie chcesz chyba awantury.

Ale Maryśka chodziła dalej po celi i nic nie odpowiadała, tylko mruczała pod nosem.

Pokładłyśmy się wreszcie spać.

Zasnęłam dość prędko mimo zdenerwowania, bo jednak człowiek jest strasznie wymęczony bezczynnością i dręczącemi myślami.

Nagle obudziło mnie czyjeś dotknięcie.

Byłam rozespana, przebudzona z pierwszego snu, więc nie wiedziałam nawet, czy mi się śni, czy to na jawie.

Poruszyłam się jednak, a wtedy poczułam czyjeś gorące ręce na swojem ciele.

Wstrząsnęłam się i chciałam się zerwać

Dalszy ciąg jutro.

Zycie Warszawy w mrokach nocy

Tam, gdzie padają rekordy pijackie

Oprócz kabaretów i dancingów nocnych ma Warszawa dla swej zamożnej klienteli restauracje, jarzące się światłem i wrzeszczące jazzem aż do świtu. Nie są to restauracje w sensie dziennym, bo coś i z kabaretu w nich się znajdzie, i coś z wytwornego dancingu nocnego. Różnią się one od uprzednio opisanych „przybytków" tem, że zabawa w nich odbywa się pod przemożnym wpływem Bachusa. Prościej powiedziawszy, państwo odchodzi tam „na całego"! Są, oczywiście, i w tej gałęzi specjalności nocnej różne klasy, więc — zapraszam państwa do jednej z najbardziej eleganckich.

Mówi o tem językiem kolorowych neonówek fronton, powtarza to wielkolud w liberji, dzierżący straż przy wejściu, takie zresztą wrażenie sprawia gustownie urządzony lokal.

— Szanowanie państwu! — witają znamiennym żargonem warszawskim szatniarze. Jedna chwila i z numerkiem w kieszeni wkraczamy na salę.

Długie rzędy stolików, w rogach puszyste kanapki, na podjum orkiestra, po obszernej sali uwijają się kelnerzy. Przy stolikach suto zastawionych, gwar i dzwonią kieliszki. To słychać orkiestrę, to znów towarzystwo jakieś znalazło temat do głośnego wybuchu śmiechu, okrzyków, wiwatów i dźwięki muzyki giną. Pary pląsają się na przestrzeniach wolnych od stolików, i karkołomna ich brawura zwie się tańcem.

Kelner podaje nam kartę. Nie jest drogo! Ceny jadła i napojów są znośne, prawie, że „dzienne". Krótkie dyspozycje, nasz stolik pokrywa się półmiskami, tackami i butelkami. Możemy zacząć zabawę wraz z całem towarzystwem.

— Co tu za publiczność przychodzi?

— Rozmaita!— odpowiadam, spełniając w dalszym ciągu rolę przewodnika.

— A przeważnie?

— Przeważnie ci, którzy mogą jeszcze rachunek stuzłotowy zapłacić.

— Na sali widać dużo mundurów!

— Znawcy! Wiedzą, gdzie się można dobrze zabawić do rana! Gdzie nie rażą oczu napisy: „Wystrzegaj się napojów wyskokowych!"

— Myśli pan...

— Myślę, że tutaj nie pije się... mało! Proszę spojrzeć! Całują się panowie. Przyjaciele serdeczni, co? Ręczę, że to wzruszenie będzie narastało w miarę opróżnionych butelek! Za dwie godziny, więcej takich czułych par będziemy mieli do oglądania i okaże się, że cała sala, to dobrzy znajomi, którzy obecnie przez nieporozumienie trzeźwości udają obcych. Tu właśnie odprawiane są te szalone noce, tu padają rekordy wypitych butelek, tu oszołomienie alkoholowe dochodzi do zenitu! Ponoć dyrekcja założyła księgę pamiątkową gości trzeźwych, ale dotychczas ani jeden podpis nie został złożony...

— A jednak tutaj jest tanio!

— Tylko w cenniku.

— Dlaczego?

— Jeszcze się taki matematyk wśród kelnerów nie narodził, któryby pijanemu do rachunku nie doliczył daty. Interes idzie świetnie!

— Interes interesem, ale goście dobrze się bawią, skoro nie stronią od kieliszka. Musi być wesoło, gdy cała sala grzmi od rozhukanej radości!

— Wesoło jest, dopóki nie błysną rewolwery.

— Niemożliwe! Przecież to nie Meksyk!

— A jednak już sporo krwi wsiąkło w tę podłogę.

Nie myślmy jednak o tem! Orkiestra gra pięknie, rozjaśnione twarze biesiadników dzwonią śmiechem, pary w oplotach miłosnych wirują między stolikami, rzędy butelek rosną, gwar się wzmaga, mrowisko ludzkie dymi urokiem... alkoholu.

Ci, dla których tempo pijackie przy stolikach jest za powolne, grupują się przy bufecie. Zręczny bufetowy w oka mgnieniu napełnia kieliszki, w jednej chwili są puste i znów w białym kitlu kelner dochodzi do głosu.

— Co użyjem to dla nas!..— zaintonował w kącie pijany tenor, a wnet cała sala mu wtóruje:

— Za sto lat nie będzie nas!

— a w chórze tym nie brak i dyszkantów kobiecych.

— Orkiestra! Kozaka! — woła inny. Choć podłogi nie czuje, animusz rwie go do tańca. Odezwała się w nim „ruska natura". Propozycję jego przyjmuje sala z zadowoleniem, bo zrywają się zewsząd oklaski. Znają go! Zacznie tańczyć „solo", a wszyscy będą zaśmiewać się do łez.

Muzyka gra, ruska natura tańczy, wyładowując swój temperament w pociesznych łamańcach, wreszcie, ledwo dysząc, pada na krzesło. Brawa idą w podzięce za parę minut homerycznego śmiechu.

— Co będzie dalej?

— Jeśli nie wyniknie awantura, po pijackich wyczynach gdy i ręka odmówi posłuszeństwa pod wpływem ciężaru kieliszka, przyjdzie kolej na płacenie rachunków. O dacie kelner nie zapomni!

— Jutro?

— Jutro, to znaczy dziś, bo już świta dzień zamieni się w ... Świt, dzień, noc, noc przepita, wiwat okowita!

Jack Bury.

Silnik rakietowy i komunikacja powietrzna

Ciekawość ludzka niema granic. Skoro kula ziemska została wzdłuż i wszerz zbadana, pomierzona i zważona (to ostatnie oczywiście na podstawie obliczeń teoretycznych) — nienasycona ciekawość człowieka popchnęła go ku zbadaniu, co się dzieje poza naszym światem. Stąd wyłoniła się kwestja odpowiednich środków komunikacyjnych. Początkowo sądzono, że zadaniu temu sprosta duży pocisk, wystrzelony z odpowiednio skonstruowanego działa. Doświadczenia jednak wykazały mylność tego założenia, gdyż aby pocisk przebył strefę grawitacji ziemskiej i znalazł się w obrębie działania jakiejś innej planety, należy go wyrzucić z szybkością początkową 11 klm/sek.!

Zaczęto się rozglądać za innym silnikiem, któryby w czasie ruchu dostarczał tyle energji kinetycznej, aby utrzymać stałą szybkość nawet poza stratosferą, gdzie jak wiadomo jest znikomo mała ilość tlenu. Z tego powodu nie mogło być mowy o zastosowaniu silnika spalinowego, który pozatem wymaga dużej ilości materjałów pędnych i zwiększa przez to wagę całego urządzenia.

Po nieudanych próbach z silnikiem spalinowym, powrócono znowu do kwestji pocisku. Zmodyfikowano jednak to zagadnienie w ten sposób, że sam pocisk stać się miał źródłem energji kinetycznej. Tak powstała rakieta. Myśli o podróżach międzyplanetarnych zaniechano, a jedyna realna zdobycz, jaka pozostała po marzeniach fantastów — to pocisk rakietowy.

W latach powojennych Niemcy zwróciły szczególną uwagę na pociski rakietowe i po dłuższym okresie najprzeróżniejszych doświadczeń, zaczęto stosować rakiety jako silniki. Przed paru laty znane zakłady samochodowe Opel rozpoczęły próby nad zastosowaniem rakiet do poruszania samochodu. Zespół rakiet został umieszczony w tyle samochodu, poza siedzeniem kierowcy, z którego mógł on przy pomocy zapalników elektrycznych zapalać kolejno rakiety. Nawet już w początkowych próbach osiągnięto szybkość ponad 100 klm./sek. W tej jednak formie silnik rakietowy nie nadawał się do szerszego użytku. Nieco później w bardziej ulepszonej postaci zbudowano motocykl, poruszający się z dużą szybkością.

Mała waga samego silnika oraz łatwość osiągania olbrzymich szybkości przy pomocy silnika rakietowego nasunęły myśl zastosowania tego rodzaju napędu do samolotów. Silnik rakietowy nabiera szczególnego znaczenia w zastosowaniu do samolotów stratosferycznych, poruszających się w środowisku zawierającem małą ilość tlenu, który jest konieczny do pracy silników benzynowych. Fachowcy w dziedzinie techniki rakietowej twierdzą, że płatowiec rakietowy może osiągnąć wprost fantastyczną szybkość 12.000 klm./godz. Do celów praktycznych, a więc przedewszystkiem do komunikacji najbardziej odpowiednią jest szybko ok. 3 500 klm./kogz. Jest to zupełnie wystarczająca szybkość do osiągnięcia takiego punktu w stratosferze, z którego płatowiec ruchem ślizgowym, po zatrzymaniu motoru, będzie mógł osiągnąć zamierzoną miejscowość. W ten sposób silnik rakietowy pracuje mniejwięcej przez połowę drogi, zaś dalszą jej część przebywa przez planowanie samolotu z nieruchomym silnikiem. Jeżeli dodamy do tych cech rakietowca jeszcze jego niezwykłą taniość w porównaniu z innym rodzajem samolotów, jasnem się staje, że przyszłość w dziedzinie komunikacji napowietrznej należy bezsprzecznie do samolotów rakietowych.

Coś dla Pani



Obecnie modne jest podawanie maleńkich tartinek chleba, ugarnirowanych różnemi smakołykami. Tartinki podajemy na tacy, przykrytej piękną serwetką, ułożone rzędami, zależnie od garnituru tartinki. Jeden więc rząd stanowią tartinki z szynką, drugi ze szczypiorkiem i trzeci z sardynkami i t. d.

Marki pocztowe

Jak podaje „Times", istnieje obecnie 56.874 rodzajów marek pocztowych na całym świecie. Z tej liczby przypada na Europę 17.860 marek, na Afrykę—12.684 na Azję — 10.438, na Amerykę — 9.680, na Indje Zachodnie — 8.333, na Australję i Nową Zelandję — 2.879. W ostatnich latach przyrost roczny nowych typów znaczków pocztowych znacznie się zwiększył i wynosi około 2.000 sztuk.

Odpowiedzi Redakcji

P. J. Grodecka (Sielce): Przekaz nadszedł. Na jaki cel Pani przeznacza pieniądze? Druga sprawa: Źle się u nas dzieje, bo ordynarna konkurencja chwyta się środków plugawych dla zwalczenia przeciwnika. Na te świństwa nie odpowiadamy, gdyż byłby to wielki zaszczyt dla rozwydrzonych kupczyków, którzy w obronie własnego, kiepsko idącego straganu uciekają się do podłego kłamstwa. Służymy dobrej sprawie, a kłamliwym straganiarzom możemy tylko zrobić Marszałkowską propozycję. Niech nam Pani wybaczy szczerość. Serdecznie pozdrawiamy!

P. M. Klimczakowa (Zduńska Wola): Jest Pani zapisana, kuponów nie trzeba narazie przesyłać, dopiero wtedy, gdy nazwisko Pani znajdzie się na liście premjowanych.

Stały Czytelnik w Krasnymstawie: Istnieje Stowarzyszenie Urzędników Państwowych (Przeskok 4), Zw. Niższych Funkcjonarjuszów Państw. (Nowy Świat 69) oraz Zrzeszenie Pracown. Cywiln. Administracji Wojsk. (Marszałkowska 149). Co do organizacji emerytów moglibyśmy podać informacje, jeślibyśmy wiedzieli o jaką kategorję emerytów Panu chodzi.

P. P. Lindnerówna (Piusa XI Nr. 30): Doczeka się Pani.

P. W. Lindnerówna (Kalisz): Dziękujemy za dowód zaufania, ale trudno nam będzie znaleźć dla Pani pracę w Kaliszu.

P. Marja z Lublina: Niech się Pani zwróci do którejkolwiek kancelarji parafjalnej przy kościołach.

P. W. Rutkowski (Kowelska 10): Panie Profesorze! Uwagi Pańskie mają charakter negatywny. Wszystko to, czemu Pan zaprzecza, jest zgodne z rzeczywistością, wobec czego trudno nam dać pozytywną odpowiedź. Prosimy dokładnie stosować się do naszych wskazówek, a zawód Pana nie spotka. Robimy wszystko, aby nasi Czytelnicy byli zadowoleni. Ściskamy dłoń Pana Profesora!

P. I. Skrobaczowa (Chełm Lub.): Prosi Pani o wyjaśnienie rzeczy, setki razy przez nas wyjaśnianej. Uprzejmie więc komunikujemy, że list Pani przeczytaliśmy, lecz zatrudno nam każdemu Czytelnikowi oddzielnie tłumaczyć to samo. Wskazówki nasze są wyczerpujące i stosują się do wszystkich. Serdecznie Panią pozdrawiamy!

P. A. Kudnko (Dukszty): Narazie amnestja nie została ogłoszona. Gdy to nastąpi, zaraz podamy w gazecie.

P. Wł. Narojczykówna (Wolska 53): Szkoła ta przeznaczona jest dla uczniów drukarskich, a nie dla wykwalifikowanych maszynistów. Bliższych informacyj udzieli Pani Zw. Zaw. Drukarzy i Pokrewnych Zawodów, Warszawa, Nowy Świat 36.

P. A. Kałużyńska (al. Ujazd. 24): Personel Redakcji nie ma prawa do premij. Gdyby P. domysł był słuszny, nasza Redakcja musiałaby liczyć przynajmniej 5.000 członków. Z tak licznym personelem moglibyśmy niemal całą prasę europejską redagować! Premje są faktem, z którego korzystają jedynie Czytelnicy.

P. E. Piekarski: Niech Pan będzie cierpliwy. Ta rada niech Panu wystarczy za najdłuższą odpowiedź.

P. A. Antoniak (Targówek): Za wczesne życzenia świąteczne dzięki! Pamiętamy o naszych Czytelnikach z Targówka.

P. A. Dzwonkowa (Gdynia): Sprawdziliśmy. Jest.

P. A. Kowalczyk Włocławek): Bo jeszcze nie przyszła kolej.

P. J. Garstka (Gostynin): Czy zgadza się Pan, by list Pański ogłosić w gazecie? A może ujmie Pan swój żal i **życzenia w innej formie?**

KRONIKA KRAKOWA

Więzień „na urlopie“ dokonał włamania

W więzieniu krakowskiem przebywał od pewnego czasu znany złodziej, 25-letni Zygmunt Moszkiewicz, odsiadujący karę jednego roku więzienia za kradzież, popełnioną w ub. roku na szkodę Stefanji Karczewskiej zam. w Krakowie przy ulicy Flisackiej 3.

Moszkiewicz chorował w więzieniu, przeto władze sądowe zgodziły się na udzielenie mu chwilowego urlopu t. zw. „zdrowotnego“ w celach leczniczych, co jest zazwyczaj praktykowane w stosunku do więźniów, zachowujących się w więzieniu nienagannie.

Na skutek więc decyzji władz sądowych, w dniu 21 b. m. Moszkiewicz został chwilowo zwolniony z więzienia.

Pozory jednak mylą, — jak powiada stare przysłowie. Zawiedziono się również na Moszkiewiczu.

Oto bowiem, w kilka godzin po opuszczeniu murów więziennych, w nocy z 21 na 22 b. m. Moszkiewicz włamał się znów do mieszkania Karczewskiej przy ul. Flisackiej, dostając się do wnętrza przez wybicie szyby w oknie. Włamywacz zrabował gotówkę w sumie 110 zł i bieliznę wart. 150 zł.

Nie długo jednak cieszył się łupem, no i wolnością, albowiem w dniu wczorajszym policja wytropiła niepoprawnego recydywistę-włamywacza i osadziła za kratami. Część bielizny i gotówki odebrano.

Morderstwo na zabawie wiejskiej pod Krakowem

Jak już pokrótce donieśliśmy, wczoraj w Chrzanowie na sesji Sądu karnego z Krakowa' była rozpatrywana sprawa sensacyjnego morderstwa, dokonanego na osobie śp. Stefana Dorynka w Filipowicach w dn. 13 sierpnia 1933 roku.

Krytycznego wieczora koło północy grupa parobczaków, biorących udział w zabawie tanecznej w Filipowicach, urządzonej przez związek rezerwistów, nie chciała usłuchać nakazu członka komitetu zabawowego, Jana Grochala, żądającego opuszczenia sali. Parobczacy rzucili się na Grochala i zabrali mu toporek strażacki, poczem chcieli go pobić, jednak Grochal ratował się ucieczką.

Za Grochalem popędzili parobczacy: Tadeusz Dudek, Roman Kłeczek, Andrzej Płonka i Stefan Kozioł, którzy dopadli Grochala i poranili go nożami. Rannemu pospieszył z pomocą Stefan Dorynek, a wówczas nożownicy napadli na Dorynka i zadali mu tyle ciężkich ciosów nożem, że pobity wkrótce potem zmarł w szpitalu w Krakowie.

Przed śmiercią Dorynek wskazał na Dudka, jako na sprawcę swej śmierci, zadanej nożem.

Wnet jednak sprawa zaczęła się komplikować, albowiem okazało się, że Dorynek, wymieniając nazwisko Dudka, był już nieprzytomny.

Wobec tego na ławie oskarżonych zasiedli wszyscy czterej wymienieni parobczacy z osk. Dudkiem na czele.

Rozprawa toczyła się przez cały dzień, wyrok zaś zapadnie w poniedziałek.

Aresztowanie nożownika w sądzie w Krakowie

Niejaki Franciszek Partyka, lat 23, robotnik z Krakowa wszczął w dniu 29 maja 1933 r kłótnię z kolegą swoim, Tomaszem Kamińskim i podczas awantury wyciągnął nóż, którym dwukrotnie ugodził w lewe ramię swego przeciwnika.

Ranny Kamiński miał jeszcze tyle sił, że począł uciekać. Partyka pobiegł jednak za nim z wyciągniętym nożem i dopiero posterunkowy rozbroił zaciekłego nożownika, poczem odstawił go do aresztu.

W dniu wczorajszym Partyka stanął przed sądem karnym w Krakowie, oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała.

Oskarżony zeznał, że poczuwa się do winy, ale bronił się tem, że został sprowokowany przez Kamińskiego.

Po przeprowadzonej rozprawie, osk. Partyka skazany został na 6 miesięcy więzienia, przyczem na wniosek prokuratora dra Jarosińskiego skazanego aresztowano natychmiast na sali rozpraw i odstawiono do więzienia.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Zalipski.

Zabił ojca w obronie własnej matki

W swoim czasie donosiliśmy o strasznym wypadku, jaki zdarzył się w rodzinie Palków w Chrzanowie. Tło tego wypadku, który wywarł wstrząsające wrażenie wśród tamtejszych mieszkańców, przedstawia się nast.:

Roman Palka, rolnik z Chrzanowa, mający 22-letniego syna, Karola, pomocnika ślusarskiego z zawodu, nie żył w zgodzie z swą żoną 41-letnią Agatą i często znęcał się nad nią, bijąc nieszczęśliwą kobietę. Syn Karol natomiast był spokojnym i pracowitym, przyczem kochał swą matkę i często bronił ją przed brutalnością ojca. Wobec tego stary Palka wyprowadził się z domu i zamieszkał gdzieindziej, grożąc przytem swej rodzinie, że ją zabije.

Po pewnym czasie w dniu 6 lipca 1933 r. stary Palka przybył na podwórze domu, w którym mieszkała żona jego wraz z synem i począł awanturować się, a następnie chciał bić swą żonę.

Zobaczywszy to Karol Palka doskoczył do ojca i zaczął bić go jakiemś twardem narzędziem tak silnie, że stary Palka stracił przytomność. Agata Palkowa przypatrywała się temu i wyrażała zadowolenie z tego wypadku.

Ciężko pobitego Romana Palkę przeniesiono do izby, gdzie jednak wkrótce wyzionął ducha. Wobec tego aresztowano Karola Palkę i jego matkę, oskarżając ich o nieumyślne spowodowanie śmierci ś. p. Romana Palki.

Oskarżeni stanęli w dniu wczorajszym przed Trybunałem Sądu karnego w Krakowie.

Na rozprawie oskarżony nie poczuwał się do winy, przyznając jednak, że czyn ten popełnił.

W wyniku rozprawy osk. Karol Palka skazany został na 1 rok więzienia z zawieszeniem na 2 lata, a osk. Palkową uwolniono.

Oskarżonych bronił adw. dr. Józef Woźniakowski.

Stronnictwo Narodowe przed sądem

Jak już donosiliśmy w ubiegłym tygodniu. przed Sądem grodzkim w Podgórzu toczy się proces przeciw 9-ciu członkom Stronnictwa Narod. w Krakowie oskarżonym o kolportaż nielegalnych ulotek, oraz o zajścia podczas demonstracyj w Uniwersytecie Jag. w marcu ub. r.

Na ławie oskarżonych zasiedli m. in. prezes Stron. Narod. w Krakowie, Wincenty Sikora, dr. Surzycki, mgr. Dąbrowski, oraz studentka U. J. Pietkiewiczówna. P. Sikora oskarżony jest również o to, że znieważył słownie komisarza Olearczyka.

Na w czorajszej rozprawie, oskarżeni częściowo przyznali się do winy, a prezes Sikora tłumaczył się, że obraźliwych słów nie zamierzał wypowiadać pod adresem kom. Olearczyka, a tylko popełnił omyłkę spowodu swej krótkowzroczności.

Rozprawę odroczono do 20 kwietnia br., celem wezwania nowych świadków odwodowych.

Rozprawę prowadził s. o. dr Blarowski, oskarżał prok. dr Mrazek, bronili adwokaci: dr Kuśnierz, dr Stuhr i mgr Jaworski.

Marzec
24
SOBOTA
Gabryjela

Ze sportu

Zawody strzeleckie Policji w Krakowie

Komenda Wojewódzka Policji Państwowej przy pomocy Komendanta Powiat. P. W. i Zw. Strzel. w Krakowie organizuje Pierwsze Korespondencyjne Zawody strzeleckie P. P. Woj. Krak. o mistrzostwo Rzplitej, które odbędą się w niedzielę, dnia 25 b. m. na strzelnicy małokalibrowej P. W. przy ul. Zwierzynieckiej 26. Początek zawodów o godz:. 8 rano.

Wielki turniej piłkarski klubów żydowskich o puhar bł. p. Dr. Schenkera

W święta Wielkanocne odbędzie się w Krakowie wielki turniej piłkarski klubów żyd. urządzany przez Ż. K. S. Makkabi o puhar przechodni im. bł. p. Dr. Schenkera. W turnieju wezmą udział wszystkie kluby żyd. Krakowa a mianowicie: Makkabi, Hagibor, Siła, Hakadur, Jutrzenka, Hakoah, Ż. T. S. Turniej rozegrany będzie systemem mistrzowskim t. j. każda gra z każdym a drużyna, która uzyska największą ilość punktów otrzymuje puhar przechodni.

W ub. roku puhar ten zdobyła drużyna Hakoahu. Turniej ten zapowiada się nader interesująco ze względu na dobrą formę drużyn.

Igrzyska sportowe w Krakowie

W związku z obchodem 20 lecia wymarszu I. komp. kadrowej, oraz ogólnego zjazdu b. leg., będą urządzone w sierpniu b. r. wielkie imprezy sportowe w Krakowie pod nazwą „Igrzyska Sportowe“.

Dla poczynienia przygotowań organizacyjnych i ustalania komitetu wykonawczego, zwołuje Kierownik Okręgowego Urzędu na dzień 29 b. m. konferencję, na którą zostali zaproszeni delegaci poszczególnych Związków i Klubó w.

Konferencja ta odbędzie się w salach Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. przy ul. Zwierzynieckiej 26 o godz. 18-tej.

Mistrzostwa piłkarskie w Krakowie.

Jutro na całym terenie okręgu krakowskiego rozpoczynają się zawody piłkarskie o mistrzostwo klasy A. i B. Rozgrywki te budzą zrozumiałe zainteresowanie, ze względu na rywalizację jaka w ciągu mistrzostw się wyłania.

Do pierwszego boju stają następujące kluby.

Klasa A.

Makkabi—Olsza, Korona—Zwierzyniecki, Wawel—Grzegórzecki, Tarnovia—Krowodrza.

Klasa B.

Z. F. C. — Czarni, Patria — Łobzowianka, Sparta—Hakadur, Nadwiślan—Unia, Polonia—Jutrzenka, Siła—Prądniczanka.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Sobota 7.30 w. „Zalotnicy niebiescy“

Co grają w kinach krakowskich?

Aero: „Ostatnia carowa“
Apollo „Nowa płeć“
Atlantic: „Wielka księżna Aleksandra“
Bagatela: „Kocham cię Ninon“
Dom Żołnierza: „Niewolnica miłości“
Promień: „Atlantyda“
Słonko: „Życie i męka Chrystusa“
Sztuka „Klub dżentelmenów“
Uciecha. „Cesarzowa i ja“
Wanda: „Spowiedź shańbionej“

RADJO

Sobota 24 marca 1934

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna z Warszawy, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiad. bież., 11.57 Hejnał, 12.05 Muzyka, 12.55 Dz. południowy, 15.25 Transm. z Warszawy, 15.40 Płyty. 16.00 Audycja dla chorych, 16.25 Płyty. 16.40 Transm. z Warsz., 17.50 „Na czasie“, 18.00 Transm. z Warsz., 19.05 „Co słychać w świecie“, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warszawy, 19.45 Wiadomości sport., 22.30 Muzyka, 23.00 Transm. z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek Gł. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem Dietla 76.
Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Bezrobotny rzucił się do Wisły

U wylotu ul. Sarmackiej pod Wawelem rzucił się wczoraj w nurty Wisły w zamiarze samobójczym 52-letni bezrobotny Jan Putek bez stałego miejsca zamieszkania.

Desperatowi pospieszono z pomocą i po wydobyciu z wody, oddano nieszczęśliwego bezrobotnego pod opiekę lekarza pogotowia ratunkowego.

W tym samym czasie również nad Wisłą zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie z bulwarów spadł 40 letni Jan Durba, robotnik, zam. przy ul. Sarmackiej 20. Durba rozciął sobie czoło.

Śmiertelne zaczadzenie całej rodziny w Krakowie.

Wstrząsający wypadek śmiertelnego zaczadzenia się całej rodziny zdarzył się wczoraj w Krakowie.

Mianowicie około godziny 13 wezwano pogotowie ratunkowe do domu przy ul. Kamiennej 19, gdzie z mieszkania lokatorów Huminów poczuli domownicy wydobywający się tlenek węgla.

Po otwarciu drzwi oczom domowników ukazał się straszny widok. Na podłodze leżał Filip Humin l. 50, st. emeryt. majster kolej., oraz żona jego Helena i 22-letnia córka Bronisława, nauczycielka z zawodu.

Przybyły lekarz stwierdził zgon Humina i jego córki, żona natomiast dawała słabe oznaki życia. Nieszczęśliwej zaaplikowano zastrzyk, poczem przewieziono ją do szpitala.

Pożar w Elektrowni Miejskiej

W oddziale Elektrowni miejskiej przy ul. św. Wawrzyńca L. 27, zatlił się wczoraj popołudniu miał węglowy złożony w większej ilości nad halą maszyn na pierwszem piętrze. Natychmiast zawezwano straż pożarną, która w ciągu czterech godzin musiała usunąć 30 tonn węgla.

Wyrok w procesie o miljonowe bankructwo w Krakowie.

Wczoraj zakończony został w Sądzie karnym w Krakowie głośny proces przeciw dwom kupcom: Chaimowi Reichowi i Szymonowi Hirschowi Storchowi, oskarżonym o miljonowe bankructwo, jakiego dopuścili się, jako współwłaściciele znanej firmy „Sowa“.

Na podstawie przeprowadzonego przewodu sądowego, Trybunał uwolnił obu oskarżonych od winy i kary.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.